

Olga Stanisławska

Afryka jako konkret

„...lepiej, żeby opisy były romantyczne, sugestywne i niekonkretne – kenijski pisarz Binyavanga Wainaina doradza, jak stworzyć standardową książkę o Afryce. – Obowiązkowo opisz, jak to Afrykańczycy mają we krwi muzykę i rytm i jak jedzą to, czego inni ludzie nie jedzą. Nie wspominaj nawet o ryżu, wołowinie i pszenicy; ulubioną potrawą Afrykańczyka jest przecież małpi mózg”. Adam Leszczyński zrobił wszystko odwrotnie. Pasjonujący świat, w jaki nas wprowadza, jest światem konkretów, nie romantycznych wizji, zaś każdy z reportaży zebranych w jego książce nieodwołalnie podważa jakiś stereotyp zakorzeniony w naszej wyobraźni¹.

Jak bowiem zwykle widzimy Afrykę? Oto kontynent piękny może, lecz dziwnie przeklęty. Jego mieszkańcy, uwikłani w plemienne tradycje, żyją pogrążeni w swoistym bezczasie, jakby poza historią. Niegdyś sądzono, że z samej natury niezdolni są do podjęcia wyzwań modernizacji – dziś, kiedy otwarty rasizm nie jest już dobrze widziany, za opóźnienie rozwojowe kontynentu wini się raczej afrykańskie kultury. Na czym jednak ich nieprzystosowanie do nowoczesności miałoby polegać, nie bardzo wiadomo. Wizja ta bowiem zakłada, że lokalne obyczaje tak czy owak są nie do pojęcia dla umysłu Europejczyka.

Adam Leszczyński udaje się tam, gdzie dotknąć można, wydawałoby się, serca tej afrykańskiej irracjonalności. Oto Ngani, wieś na północy Ghany. Na jej obrzeżach schronienie znalazły stare kobiety oskarżone przez własnych krewnych o rzucanie czarów. Nawrót zamierzonych tradycji? Przejaw magicznego spojrzenia na świat? Adam Leszczyński proponuje popatrzeć na to z nieco innej strony – jesteśmy oto świadkami modernizacji Ghany.

Na tradycyjne postawy nakłada się bowiem w Ghanie bardzo nowoczesne myślenie. Jego postępowi towarzyszy rozkład tradycyjnej rodziny. Zamożniejsi krewni mają w Ghanie moralny obowiązek wspomaganie krewnych uboższych – rozgałęziona rodzina stanowiła dotąd ubezpieczenie społeczne, gwarancję przetrwania nagłych prób losu. Dziś coraz częściej nie postrzega się jej już

¹ Książka jest poszerzonym wydaniem zbioru reportaży *Dziękujemy za palenie. Dlaczego Afryka nie może sobie poradzić z przemocą, głodem, wyżywkami i AIDS*, które ukazały się w 2012 roku nakładem Polskiej Akcji Humanitarnej.

jednak jako kapitału, lecz tylko jako ciężar. Oskarżenia o czary pozwalają się pozbyć starej bezdzietnej ciotki, zawsze głodnych sierot po zmarłych krewnych. Nie zdarza się, mówią ludzie, żeby o czary oskarżono człowieka zamożnego.

Reportaż po reportażu za egzotycznymi na pozór fenomenami kulturowymi Adam Leszczyński pozwala nam dostrzec bardzo racjonalne zachowania. Oto *jaboya* – za tym słowem nad jeziorem Wiktorii kryje się stary obyczaj. Handlarki śpią tu z tymi rybakami, od których regularnie kupują ich połów. „W umysłowości ludzi Zachodu ‘prawdziwa miłość’ jest wyraźnie oddzielona od wymiany z udziałem pieniędzy czy innych dóbr” – pisze Leszczyński. Połączenie długotrwałych związków i wzajemnego przywiązania z otwartą wymianą ekonomiczną gwałci niewypowiedziane kategorie moralne zachodnich badaczy. W wielu miejscach Afryki stałe wsparcie zamożniejszych mężczyzn okazuje się jednak podstawowym źródłem pomocy, na jaką mogą liczyć samotne kobiety. Czy zresztą rzeczywiście Polacy są pod tym względem aż tak bardzo odmienni, jak sądzą? Leszczyński potrafi przywołać zarówno kroniki Bolesława Prusa, jak i współczesne prace warszawskiej *streetworkerki*, aby nam uzmysłwić, że również u nas to, co nazywamy dziś „sponsoringiem”, nie jest ani zjawiskiem marginalnym, ani nowym.

Nad Jeziorem Wiktorii *jaboya* służy wzmocnieniu więzi społecznych, to przez nią jednak epidemia AIDS zbiera tutaj aż tak tragiczne żniwo. Co zwycięży – uzasadniony ekonomicznie dawny zwyczaj czy też strach przed nowym, śmiertelnym zagrożeniem?

Każde zjawisko, które bierze pod lupę Leszczyński, okazuje się podobnie wieloelementową układanką. Tradycja zazębia się tu z potrzebą ekonomiczną, lokalne zwyczaje z przemianami globalnymi. Ludzkie zachowania przestają być tajemniczymi emanacjami egzotycznej afrykańskiej duszy – stanowią raczej odpowiedzi, jakie lokalne społeczności dają na konkretne problemy. I tak jak wszędzie, w miarę jak zmieniają się ludzkie potrzeby, dawne tradycje i obyczaje zostają zapomniane albo też zamieniają się w folklor, który tylko od święta wyciąga się z lamusa.

Jeśli jednak społeczeństwa afrykańskie potrafią działać równie pragmatycznie jak inne, jeśli ludzie nie są tu bardziej niż gdzie indziej zakładnikami kultur, które klóciłyby się z technicznym i społecznym rozwojem, to czemu tak wiele krajów tego kontynentu wciąż nie może wyjść z nędzy? Adam Leszczyński pisze o pułapce biedy. Kraj pozbawiony sieci szos, wydajnych elektrowni czy sprawnych banków po prostu nie przyciąga inwestorów, nawet jeśli koszty ludzkiej pracy są niskie. Którędy zatem droga?

„Laureat Nagrody Nobla z ekonomii Robert Solow napisał kiedyś, że w obiegu idei ekonomiści odgrywają rolę odpowiednika pracowników zakładu oczyszczania miasta: ich rolą jest odsyłanie złych

idei na śmietnik” – przypomina Leszczyński. Jego książka spełnia poniekąd podobny cel. Czy naprawdę dobrą ideą jest *fair trade*? A mikrokredyty? I szerzej – sama pomoc rozwojowa jako taka?

„Zanim spróbujesz zmienić coś w tradycyjnym społeczeństwie, musisz wiedzieć, jak ono działa” – mówi Leszczyńskiemu hiszpański lekarz pracujący w Ugandzie. Wydawałoby się to ostatecznym truizmem – w żadnym społeczeństwie nie da się nic zmienić, jeśli nie zna się jego mechanizmów. Zdumiewająco często jednak zachodnie organizacje pomocowe próbują tego w Afryce, nie starając się nawet zapoznać z lokalną sytuacją. Dlaczego? Właśnie dlatego, że zakładają z góry, że dla Europejczyka tajemnicze miejscowe obyczaje pozostaną nie do zgłębienia.

Adam Leszczyński tymczasem nigdy nie pozwala nam zapomnieć, że jesteśmy w istocie świadkami procesów historycznych, których odpowiedniki można łatwo znaleźć w nie tak znów dawnej historii Europy. Jeszcze w połowie XIX wieku w brytyjskim hrabstwie Kent ludzie masowo umierali na malarię i wszędzie droga do industrializacji była drogą przez krew i nędzę. Opisy Londynu z XIX wieku przypominają opisy wielu współczesnych miast Afryki. W czasach, w których dorastali nasi pradiadkowie, nikt się nie dziwił, że w warszawskim Szpitalu Dzieciątka Jezus, który opiekował się porzuconymi niemowlętami, 74 procent dzieci umierało.

Za każdym problemem w reportażach Leszczyńskiego stoi konkretny człowiek. Leszczyński cytuje wielkie nazwiska – pastora Malthusa czy zambijską ekonomistkę Dambisę Moyo, Jeffreya Sachsa oraz Amartyę Sena – zasięga jednak zarazem opinii mnóstwa ludzi w Kenii czy Somalii, mężczyzn i kobiet, lokalnych przedsiębiorców czy działaczy, nauczycieli oraz robotników pracujących za dniówkę. Liczby są kośćcem tej niezwykle dokładnie udokumentowanej książki, nigdy jednak nie zakłócają przyjemności czytania. Adam Leszczyński pisze bowiem po prostu pasjonująco. Gdzie się podziewają pieniądze ze „sprawiedliwej czekolady” w Ghanie? Czy da się rozwiązać problem latających kup w slumsach Nairobi? Dlaczego, jeśli już być bardzo biednym Kenijczykiem, to lepiej być nim w miejscu, do którego jest dobry dojazd, i co mają do tego Bono oraz Angelina Jolie? Od mikrozwąsk stale przechodzimy do makroskali, przesuwa się przed nami wiele miejsc i epok. Najstraszniejsze klęski – endemiczny głód na północy Kenii, przemoc seksualna w RPA, malaria w Ugandzie, AIDS nad Jeziorem Wiktorii, nędza slumsów Nairobi, plaga piratów u somalijskich wybrzeży – stają się znacznie bardziej jasne w miarę, jak Leszczyński podważa większość stereotypów.

Oto zatem kontynent, w którym ponad jedna trzecia mieszkańców żyje w miastach, a w Somalii – kraju pogrążonym, wydawałoby się, w najgłębszym chaosie – istnieją całe regiony, gdzie ludzie płacą w sklepach za pomocą telefonów komórkowych. Słoń nie jest tu mistycznym duchem buszu, ale prozaicznym problemem gospodarczym – trątuje pola chłopom i niszczy spichrze, koncentrując wokół siebie jednocześnie kilka sprzecznych interesów ekonomicznych.

„Społeczeństwo, w którym ludzie żyją krótko, a ich los jest niepewny, różni się oczywiście znacznie od tego, w którym ludzie żyją dłużej i czują się bezpieczniejsi” – pisze Leszczyński. Afrykańczycy nie są dla niego jednak jakimiś tajemniczymi Innymi – są takimi jak my mieszkańcami tej samej zglobalizowanej planety. Ludźmi posiadającymi rozmaite opinie, bardziej lub mniej przedsiębiorczymi, lepiej lub gorzej dającymi sobie radę z problemami, które ich trapią.

Adam Leszczyński, który do Afryki powraca od piętnastu lat, posiadał rzadką sztukę – połączył pasjonujące obserwacje z głęboką, udokumentowaną analizą. Na zaskakująco wiele spraw potrafi dzięki temu otworzyć nam oczy. I o ile z różnymi tezami jego książki można rzecz jasna polemizować, o tyle jej waga pozostaje nie do przecenienia. *Zbawcy Mórz* pobudzają bowiem do myślenia w nowy sposób – i kto wie, czy właśnie takie myślenie nie jest najlepszym pierwszym krokiem do wszelkiego dialogu.

Adam Leszczyński, *Zbawcy Mórz*, Wielka Litera, Warszawa 2013, 320 s.

Olga Stanisławska (ur. 1967) – reportażystka i publicystka. Pisze o dylematach wielokulturowych społeczeństw, położeniu mniejszości, stosunku do Innego w Europie, Afryce, na Bliskim Wschodzie. Publikuje w „Gazecie Wyborczej”, „Polityce” i „Tygodniku Powszechnym”. Wydała *Rondo de Gaulle’a* (2001), nagrodzone nagrodą Fundacji Kościelskich.

Publikacja udostępniana jest na zasadach licencji Creative Commons (CC) Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 3.0 Polska [CC BY-SA 3.0 PL]

